

Cichocki, Gawin, Karłowicz o chińsko-amerykańskiej rywalizacji kosmicznej

Chiny wyrosły na azjatyckie mocarstwo, które właśnie teraz sięga po prymat w świecie i to jest zasadnicza zmiana, która się dokonała, przełom historyczny, który może mieć daleko idące konsekwencje – mówił Marek A. Cichocki w programie „Trzeci Punkt Widzenia”. Przypominamy tę rozmowę w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kosmiczny (nie)ład”.

Narrator: *The Dark Side Of The Moon* to nie tylko tytuł słynnej płyty zespołu Pink Floyd, ale miejsce, gdzie w grudniu wylądowała chińska sonda Change Form. Tym samym Chiny stały się pierwszym krajem, który dokonał tej trudnej sztuki. Ciemna strona księżyca, a poprawnie mówiąc, niewidoczna, sprawia badaczom kosmosu wiele problemów, ponieważ występują tam kłopoty z łącznością. Chińczycy pokazali już pierwsze zdjęcia z krateru von Karmana. Miejsce to może być bogate w żelazo, tytan i tor. Oprócz tego Chiny planują przeprowadzenie testu radioastronomicznych, które dzięki izolacji drugiej półkuli Księżyca od Ziemi pozabawione będą zakłóceń powodowanych przez jonosferę, szumy radiowe czy zorzę polarną. Do 2030 Państwo Środka chce wysłać na Księżyc misję załogową. Chiny planują również założenie swojej własnej księżycowej kolonii. W dalszych planach jest misja na Marsa. Pekin nie kryje również, że chce wykorzystać kosmos w celach wojskowych. Pentagon twierdzi, że Państwo Środka już teraz dysponuje bronią zdolną do niszczenia satelitów. Chiny posiadają aż 4

własne kosmodromy, z których startować będą kolejne kosmiczne misje, w tym również związane z budową chińskiej stacji kosmicznej, która ma być gotowa już za 4 lata.

Dariusz Gawin: Panowie, wygląda na to, że powraca temat rywalizacji mocarstw w kosmosie; mówię – powraca – dlatego, że poprzednia rywalizacja zakończyła się wraz z Zimną Wojną i wtedy bezapelacyjnie wygrali Amerykanie. Nastrój końca historii był taki, że kosmos trochę odszedł na bok, zaczęto raczej zajmować się nim naukowo. Już nic nie trzeba było udowadniać; z perspektywy politycznej rywalizacja kosmiczna ma jak najbardziej ziemskie przyczyny – mocarstwa walczą i jednym ze sposobów udowodnienia wyższości, pokazania, kto jest, w heglowskiej rywalizacji, panem nad resztą, jest dokonanie czegoś wielkiego w kosmosie. Po Zimnej Wojnie wszystko poszło raczej w stronę współpracy: była stacja orbitalna, gdzie się współpracowało, a Amerykanie zarzucili w ogóle wielkie programy. Swoją drogą, zapomina się, że to Obama wycofał wojska amerykańskie z Europy i zakończył program HARP w 2011 roku. Tymczasem Chińczycy powoli pracowali, w 2016 roku posłali własnych astronautów na orbitę, odbywali loty coraz dalsze, a teraz wylądowali na tej niewidocznej stronie Księżyca, mówią, że polecą załogowo na Księżyc, nawet się odgrażają, że może będą myśleli o Marsie. Uda im się?

Dariusz Karłowicz: To nie jest zaskakujące. Czy uda im się z Marsem to w gruncie rzeczy dużo mniej ważne od pytania, czy im się uda na Ziemi? To jest też kwestia pokazu technologicznej potęgi, a to są rzeczy bardzo obiektywne. Z całą pewnością, powrót do rywalizacji jest dowodem na to, że polityka wróciła w dawne koleiny, albo może jeszcze inaczej: że świat przestał wierzyć w to, że w tych koleinach nie funkcjonuje. Wraca tradycyjna polityczność, wraca walka o uznanie, prestiż. Kosmos jest z całą pewnością tym wielkim pawim ogonem, poza wszystkim innym, które rozpościerają ci, którzy chcą w tym

światowym pokazie sił zaprezentować się jak najlepiej. Ponowne zainteresowanie Księżycem zbiegło się, co niepokojące, z dwoma bardzo mocnymi sygnałami. Przywódca chiński wygłosił najostrzejsze, jeśli się nie mylę, od lat przemówienie na temat Tajwanu – oni ciągle traktują Tajwan jako zbuntowaną prowincję, a więc w perspektywie przyłączenia jej do macierzy. Do tego doszło wystąpienie pewnego kontradmirała, który z kolei w niespotykanym, w każdym razie nie w mediach zachodnich, tonie zaczął mówić o tym, że Amerykanie są to, mówiąc krótko, tchórze, i że wystarczy zatopić im jeden czy dwa lotniskowce i to niegotowe do wojny, a społeczeństwo natychmiast podkuli ogon i ucieknie.

Marek A. Cichocki: Muszę powiedzieć, że jak słyszę te buńczuczne wypowiedzi, zwłaszcza chińskich wojskowych, to mi się od razu przypomina, że dokładnie taka sama była kalkulacja Japończyków przed atakiem na Pearl Harbor. Oni też uważali, że to złamie wroga, że wystarczy jedno niespodziewane uderzenie i Amerykanie po prostu rozpierchną się przerażeni. Zastanawiam się, czy ta rywalizacja mocarstw nie pociąga za sobą, w przypadku Chińczyków, niedoceniań siły Stanów Zjednoczonych? Czy Chińczycy nie zaczynają wierzyć we własną opowieść o Ameryce i o Zachodzie, że on już jest tak zmęczony, tak rozlazły, tak słaby, że właśnie wystarczy tylko jedno uderzenie i się rozpadnie? Rzeczywistość wydaje się bardziej złożona. Na pewno warto przypomnieć, że chińska armia, w przeciwieństwie do armii amerykańskiej czy rosyjskiej, od dziesięcioleci tak naprawdę nigdzie nie walczyła, w sensie takiego teatru wojny: ostatni raz z Wietnamem czterdzieści lat temu, a Amerykanie i Rosjanie przez ten cały czas, prowadzą swoje wojska do działań wojennych. Druga rzecz to specyfika chińska, bo jednak to by oznaczało, że Chińczycy musieliby przekroczyć samych siebie. Chodzi mi o to, że Chiny nigdy nie były ekspansjonistycznym państwem o programie uniwersalistycznym i globalnym. Chiny były państwem środka, ale nigdy nie reprezentowały

globalnego, światowego uniwersalizmu, i jak np. w XV wieku chińska flota zaczęła docierać rzeczywiście w dalekie zakątki, nawet do Mozambiku, to w końcu cesarz zabronił tego, ponieważ uznał, że jest to niepotrzebne. Chiny nie potrzebują kolonii, inaczej niż Zachód.

Dariusz Karłowicz: Ostrożnie, od XV wieku sporo się zmieniło. Dzisiaj obecność Chin w Afryce jest bardzo wyraźna, z resztą ciekawie, że mówi się tam, a w zasadzie nie tylko w afrykańskich mediach, o chińskim rasizmie, o bardzo złym stosunku wobec Afrykanów.

Dariusz Gawin: Ale to jest bardzo ciekawe, bo Marek wspomniał słowo, które tutaj jest dosyć ważne, tzn. uniwersalizm. Dotychczas było tak, że światowe mocarstwo, które rzucało wyzwanie, musiało dysponować jakąś wersją uniwersalizmu, a nie tylko siłą – ono musi być atrakcyjne w jakimś sensie, fascynować. Wydaje mi się, że do tej pory to Chiny fascynowały kulturę zachodnią i to od bardzo dawna, np. w ogrodach rokokowych stawiano pagody, sprowadzano porcelanę, jedwab. Ale czy Chińczycy mają ideę, która byłaby uniwersalistyczna? Na razie Chińczycy uniwersalizują swoją kuchnię, która podbiła świat Zachodu. Amerykanie dysponują swoją liberalną demokracją, wolnością jednostki, wolnym rynkiem; Sowieci dysponowali mesjańskim marksizmem; islam dysponuje uniwersalistyczną, teokratyczną ideologią. Chińczycy w tej sferze jeszcze, moim zdaniem, nie mają takiej wyraźnej idei. Mają swoje towary, pieniądze itd., nie dysponują jeszcze wartością, która by sprawiała, że ludzie chcieliby być, w cudzysłowie, Chińczykami.

Dariusz Karłowicz: Tak jak chcą być Amerykanami.

Dariusz Gawin: Amerykanami, bo wszyscy przyjeżdżają do Ameryki i mogą zostać Amerykanami. Chińczycy są pod tym względem dosyć ekskluzywni.

Marek A. Cichocki: Mówiłś Darku, że od XV wieku wiele się w świecie zmieniło, ale też szokująca jest zmiana, jaka dokonała się w Chinach w ostatnich dziesięcioleciach. Chiny wyrosły na azjatyckie mocarstwo, które właśnie teraz sięga po prymat w świecie i to jest zasadnicza zmiana, która się dokonała, przełom historyczny, który może mieć rzeczywiście daleko idące konsekwencje.

Rozmowa pochodzi z wyemitowanego 13 stycznia 2019 r. odcinka programu „Trzeci Punkt Widzenia”.

Rozmowę spisała Andrea Nowicka.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego